

Marcin Wilczek, student
Śląskiego Uniwersytetu Medycznego



Sankt Lambrecht oczami Zabrze, czyli łagodny wstęp do wielkiego świata implantów



Niedziela wieczór. Ciemno, chłodno, wokół ponure, zacienione szczyty okolicznych gór. Jedziemy jedyną drogą w górę doliny. Żadne z nas nie przypuszcza, że tam u celu naszej podróży może być jakaś cywilizacja. Nieczynna stacja benzynowa, zamknięta na cztery spusty piekarnia, koło sklepu spożywczego nie było nam dane przejechać... a przecież od wczesnego rana jesteśmy w podróży. Wszyscy mamy już dość. Po chwili mijamy tabliczkę z napisem Sankt Lambrecht, a GPS nakazuje skręcić tuż przed olbrzymim kamiennym murem klasztoru w prawo. Pniemy się szutrową dróżką jeszcze chwilę, aż tu nagle rozlega się znajomy głos: „Jesteś u celu. Prowadził Cię Krzysztof Hołowczyc.”

Rozprostowujemy kości stojąc pod ogromną starą lipą rosnącą przy jeszcze starszym budynku, z którego wyszedł nam na powitanie Marcin – Dyrektor Marketingu firmy C. Witt, reprezentant firmy Thommen Medical. Szybko oprowadził nas po domu i przydzielił miejsca do spania. Ja zostałem ulokowany w „Military room”, w którym spało ośmiu osobników płci męskiej. Naprzeciw naszego pokoju znajdował się pokój żeński. Tomek i Ola zostali oddelegowani do pobliskich apartamentów znajdujących się przy wjeździe do miasteczka (razem z trzema innymi parami z Łodzi). Chwilę później spotkaliśmy się na obiadokolacji, która czekała już tylko na nas i na Adama z Białegostoku, który dojechać miał po cięgiem o godzinie 22. Po przywitaniu naszego gospodarza – Christiana Witt-Doerringa i innych uczestników szkolenia padliśmy plackiem do łóżek, podczas gdy reszta ekipy poszła na nocne rozpoznanie terenu do centrum miasteczka.



Poniedziałek zaczęliśmy od wspólnego śniadania oraz kilku słów Christiana dotyczących owego dnia i kilku następnych, jakie przyszło nam razem spędzić, oraz tego, jakie rozrywki czekają na nas w wolnym czasie. A atrakcji było niemało, zważywszy, że w Sankt Lambrecht były korty tenisowe, basen, mała kręgielnia, boisko do siatkówki plażowej, tor saneczkowy, rowery górskie, a w nieodległym Mariahof – pole golfowe. Dużo jak na miasteczko liczącą 1700 mieszkańców. Mało tego, wszystkie te atrakcje były do naszej dyspozycji po wypowiedzeniu magicznego słowa – nie, nie, to nie „abrakadabra”, tylko „Christian” :)

Po posiłku codziennie o godzinie 9:30 zaczynał się panel wykładowy. Te poniedziałkowe rozpoczęły się od prelekcji lek. dent. Michała Parafińczyka pt. „Wprowadzenie do implantologii”, a zakończyły wykładem dr. n. med. Krzysztofa Gronkiewicza dotyczącym planowania leczenia implantoprotetycznego. Wszystko to odbywało się w starych wnętrzach kapitalnie odrestaurowanego kompleksu klasztornego, które zostały częściowo zaaranżowane na centrum dydaktyczno-szkoleniowe. Klasztor zajmuje jedynie siedmiu mnichów - Benedyktynów.

O godzinie 14, zjadłszy uprzednio zupę, pognaliśmy do pobliskiego Mariahof na *driving range* oraz małego *greena*, gdzie każdy miał okazję zmierzyć się z kijem i piłeczką golfową. O dziwo, to nie takie proste jak większość z nas myślała, co uświadomiliśmy sobie dopiero następnego dnia zachodząc w głowę, od czego mamy takie potworne zakwasy...

Wieczorem w większości spotkaliśmy się na imprezie integracyjnej, na której graliśmy w strasznie męczącą grę pt. „I see you”.

Wtorek zaczął się od pośpiesznego śniadania i popędzenia na wykłady, które zaczęły się prawie punktualnie. W tym samym składzie prelegentów zostały omówione tematy kwalifikacji pacjentów, planowania oraz niepowodzeń zabiegów implantacji. Z niemałym zainteresowaniem

Po obiedzie większość z nas wybrała się w góry na pobliski szczyt Grebenzen gdzie dołączyliśmy do pozostałych kursantów z pierwszej tury, którzy uprzedzili nas w poczynaniach. W schronisku czekał na nas także Christian z małym poczęstunkiem – lokalne pasterskie frykasy. Niestety, po kilku chwilach błogiego lenistwa trzeba było się ruszyć w stronę domu, bo ciemne chmury kłębiły się w oddali.

sowaniem wysłuchaliśmy także prezentacji systemu SPI firmy Thommen Medical oraz procedury chirurgicznej. Wieczorem do grona wykładowców dołączył dr n. med. Paweł Namysłowski wraz z rodziną.

Środa była dniem, na który wszyscyśmy czekali. Wtedy to nasza dwudziestoosobowa grupa młodych adeptów implantologii została podzielona na dwie podgrupy, aby każdy mógł w spokoju przećwiczyć zabieg implantacji na świńskich żuchwach. Koledzy z Łodzi poszli jako pierwsi, a cała reszta poszła na drugą turę. Po krótkim wprowadzeniu teoretycznym, dr Namysłowski wykonał przykładowe nacięcie i odwarstwienie płata, nawiercenie kości, osadzenie implantu i zszycie powstałej rany. Następnie w zespołach po 2 osoby, każdy mógł przeprowadzić własnoręcznie zabieg na kawałku schabu z kością :) Złośliwcy twierdzą, że nazajutrz była zupa na wywarze wieprzowym...

Przez cały czas Michał, Iza i dr Namysłowski służyli dobrą radą i cennymi wskazówkami.

Po obiedzie większość z nas wybrała się w góry na pobliski szczyt Grebenzen gdzie dołączyliśmy do pozosta-



Podsumowując wyjazd na kurs implantologiczny do Sankt Lambrecht muszę stwierdzić, że był ze wszech miar udany. Podejrzewam, że każdy na nim wiele skorzystał.

łych kursantów z pierwszej tury, którzy uprzedzili nas w poczynaniach. W schronisku czekał na nas także Christian z małym poczęstunkiem – lokalne pasterskie frykasy. Niestety, po kilku chwilach błędnego lenistwa trzeba było się ruszyć w stronę domu, bo ciemne chmury kłębiły się w oddali. Wieczorem dołączył do nas dr Thomas Schindler z Salzburga.

Czwartek. Dr Schindler wprowadził nas anglojęzycznym wykładem w problem diagnozy czynnościowej narządu żucia przy projektowaniu i kompleksowej odbu-



rowie implantoprotetycznej. Jego bardzo ciekawy wykład był poparty zdjęciami przypadku klinicznego z jego własnej praktyki. Na sam koniec wysłuchaliśmy blisko czterogodzinnej prelekcji Michała na temat projektowania uzupełnień protetycznych wspartych na implantach, rozwiązań protetycznych z użyciem systemu SPI firmy Thommen Medical i procedur protetycznych. Wszystko to było poparte ćwiczeniami na gipsowych modelach, na których mogliśmy do woli sprawdzać prezentowane systemy.

Od piątku do soboty nie mieliśmy już zajęć i każdy mógł ten czas wykorzystać jak mu się tylko podobało. Część z nas pojechała na golfa. Niestety aura nie sprzyjała, więc po około dwóch godzinach gry wszyscy spotkaliśmy się w klubokawiarni obok pola golfowego, po czym wróciliśmy na jak zwykle pyszny obiad.

Zabrzańską część towarzystwa wybrała się po południu do oddalonego mniej więcej o 70 km Klagenfurtu. Osobnym wydarzeniem było odwiedzenie w drodze powrotnej klagenfurckiego oddziału SOR, aby jednemu z nas (a konkretnie mnie) podać anatoksynę przeciwzęczową, po tym jak nadepnałem na drut kolczasty schowany podstępnie w trawie. Byliśmy w lekkim szoku, bo po godzinie było po wszystkim, poczynawszy od dogadania się z panią na portierni, spisania danych z ubezpieczenia, stania w kolejce, a skończywszy na diagnozie i opatrzeniu rany. Inną sprawą było to, że gmach szpitala w niczym nie przypominał tych, które znamy z codziennej praktyki, lecz przypominał nowoczesny terminal lotniczy. Czy i u nas w kraju kiedyś tak będzie? I to jeszcze za naszego żywota? Oby...

Wieczorem Christian zaprosił nas na kręgle. Zabawy było całe mnóstwo, a rywalizacja od początku do końca.

Sobota wszystkim upłynęła na całodziennym lenistwie, które było poprzedzone wyczerpującą całonocną impre-



zą, zresztą jak co dzień. Jedni grali w tenisa, inni w siatkówkę, część się opalała, a jeszcze inni zaryzykowali zimną, orzeźwiającą kąpiel. Kilka osób pojechało na festiwal piwa w Mariahof.

Około godziny 17. wyruszyliśmy na wspólny godzinny spacer niesamowicie malowniczą ścieżką przez wzgórza i pola w kierunku jeziora w Weyrerteich. Tam też w lokalnym zajezdzie Christian urządził oficjalne zakończenie kursu wraz z rozdaniem certyfikatów przy całej górze pyszności, od których stoły się ugięły. Po wspólnej biesiadzie rozegraliśmy mecz siatkówki i w doskonałych nastrojach wróciliśmy o zmroku do domu – najwyższy czas by się spakować i wypać przed drogą powrotną. O 5:30 w „Military room” był już ruch, a o 9. dom świecił pustkami. Został tylko Christian z żoną Danielą, ich córka Emilia ze swoją nianią, Michał i ja.

„Na do widzenia” wszyscy się ciepło żegnali, a ci, którzy jeszcze nie odjechali robili meksykańską fałę. Zabrze opuściło Sankt Lambrecht jako ostatnie. Po drodze zatrzymaliśmy się na zwiedzanie w skąpanym w słońcu Wiedniu, żeby o 22. ostatecznie obrać kurs na Śląsk.

Podsumowując wyjazd na kurs implantologiczny do Sankt Lambrecht muszę stwierdzić, że był ze wszech miar udany. Podejrzewam, że każdy na nim wiele skorzystał.

Chciałbym w tym miejscu jeszcze raz podziękować Christianowi za gościnę i to, że dzięki niemu poznaliśmy nowy piękny kawałek świata; pani Jadzi i pani Gieni za pyszne jedzonko i anielską cierpliwość; Emilii za karciane rozrywki (wszystkich nas ogrzała w UNO), wykładowcom za profesjonalne podejście do zajęć i ogrom przekazanej wiedzy, a także całej studenckiej braci za towarzystwo, imprezy do rana i masę pozytywnych wspomnień. Do zobaczenia na konferencji w Zabrzu. I see you... 📷